



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

HO KRAKOWA
-007 Kraków
Wisłona Nr 2
22-01-85

Uczyć bawiąc — to zadanie nasze teatry starają się spełniać tym gorliwiej, im mniej placówek kulturalnych znajduje się na danym terenie. Ale niestety, przyglądam się takim przedstawieniom coraz częściej dezaprobatą i niepokojem. I coraz mniej wierzę nie tylko w skuteczność, ale również i zasadność takiej dydaktyki teatralnej (czyli czegoś w rodzaju zajęć uzupełniających do lekcji języka polskiego w szkole lub samodzielnego rozwijania zainteresowań dorosłych).

Wystawianie sztuk — lektur szkolnych tak zwane „po bożemu”, gdzie źle pojęta wierność autorowi owocuje w inscenizacjach nieoryginalnych, nieciekawych, akademickich w najgorszym tego słowa znaczeniu, przynosi zwykle więcej szkody niż pożytku, bo zniechęca młodego widza (młodzież bowiem najczęściej jest tu odbiorcą) do sztuki, autora, a co gorsza do teatru jako takiego.

Jest jednak jeszcze zdradliwsza forma doksztalcania z desek scenicznych. To kompilacje-sklejanki, czyli „sztuki o...”. Dlaczego zdradliwsza? A dlatego, że w obiegających szatkach przystępności formy i bogactwa treści niesie ze sobą niebezpieczeństwo nie do uniknięcia: powierzchowność i stereotyp. Żaloszny i płaski substytut wielowymiarowej rzeczywistości.

Najnowsza premiera Teatru Ludowego „Czas nasturcji”, sceny z życia Jana Kasprowicza to kolejny przykład potwierdzający prawdziwość tego faktu. Barbara Wachowicz, autorka utworu — scenariusza — kompilacyjnego zleпка — bryku, czy jak jeszcze to nazwać, poszperawszy w odpowiednich listach, wspomnieniach, faktach i utworach literackich wreszcie, ukleiła całość długą, mdłą i monotonna. A co gorsza — niezrównanie płytką, obfitującą w uproszczenia i banalne szablon. Autorka nie odmówiła sobie pod tym względem niczego; rzeczywistość przez nią przedstawiona wygląda w skrócie tak:

Z teatru

Czas nasturcji

Pruskie gimnazjum II poł. XIX wieku nie uczyło dzieci niczego poza idiotycznym skandowaniem formułek (w języku niemieckim, oczywiście) i posłuszeństwem wymuszonym linijką, trzcinką itp. Młodopolska cyganeria to niepoważna chałastra alkoholików, wydrwigroszy i leniuchów. Szczegółowiej: Rydel nie ma do powiedzenia nic ponad ustawiczne powtarzanie, że pragnie małżeństwa z chłopką. Przybyszewski wylewa z siebie potoki mętnych bredni nie robiąc na nikim większego wrażenia. Wypiański zdolny jest jedynie do podpierania ściany (pod pretekstem „szkicowania” od czasu do czasu). Życie towarzyskie artystów żyjących w Zakopanem w dwudziestych latach naszego wieku charakteryzowało się przede wszystkim sztucznością; w przerwach między wzajemnym kurtuazyjnym prawieniem sobie grzeczności zajmowali się oni dobrotliwym przypatrywaniem i przysłuchiwaniem góralskiemu folklorowi. I tak dalej.

Trzeba tu dodać, że tak zachęceni aktorzy Teatru Ludowego skwapliwie wykorzystali całe zasoby min i gestów również jak scenariusz płytkich.

Góralska gosposia Kasprowicza — Antosia, swoją poczciwość idącą w parze z brakiem bystrości demonstruje widzowi przez gwałtowne mruganie oczu wpatrzonych w mówiącego poetę i równoczesne otwarcie ust o opuszczonych w dół kącikach. Niezwykłość i nadprzyrodzony czar Dagny Juel-Przybyszewskiej objawia się nieustannym wiciem i wyginaniem cętej, stojącej tyłem do towarzystwa (a przodem do widowni) sylwetki. Natomiast demoniczność Przybyszewskiego — zewnętrznicę ma w sposobie

mówienia rwącym się w afekcji głosem i skierowanym w górę spojrzeniu, a także — od czasu do czasu — nie skoordynowanymi podrygami. Wreszcie — to rzuca się w oczy w ostatniej części spektaklu — różnica między warstwami społecznymi: Postacie tak zwane „z ludu” biorą się pod boki, stoją i siedzą w lekkim rozkroku i raz po raz popatrują na siebie porozumiewawczo uśmiechając się szeroko. „Państwo” zaś nogi i ręce trzymają przy sobie, uśmiechając się z rzadka i powściągliwie.

W końcu — sam Kasprowicz. To właśnie jest najsmutniejsze. Z trzygodzinnego bez mała spektaklu trudno wynieść wrażenie, że to osobowość niepospolita. Wadzący się z Bogiem poeta-filozof? Raczej safandula i nudziarz. Niezrozumiałe wydają się zachwyty nad jego twórczością i osobą raz po raz wyrażane przez krytyków, przyjaciół — artystów i kobiety. Przecież to papierowa kukła pozabawiona emocji i wyrazistych cech charakteru! Wad ten Kasprowicz oczywiście nie ma. Zalety ma, według tego co usłyszeć można od kładzących mu bliskich, wszystkie czyli właściwie żadne... (bo rozmyte w kaskadzie tanich komplementów). W dodatku zła na ogół, sztuczna recytacja wierszy Kasprowicza wmontowanych w spektakl nie pozwala uwierzyć w piękno i wartość jego poezji.

Dzielo Barbary Wachowicz zostało, jak sądzę, stworzone po to, żeby przybliżyć postać jednego z naszych najwybitniejszych poetów. I żeby ułatwić, przede wszystkim chyba młodzieży, odpowiedź na ośmieszające przez Gombrowicza, ale wciąż przecież pokutujące w szkołach pytanie „Za co kochamy Jana Kasprowicza?”. Niestety, poza

Gombrowiczowską repliką „Bo wielkim poetą był” nic mądrego po „Czasie nasturcji” powiedzieć się nie da. A i to nawet niepoważnie brzmiące stwierdzenie pozostaje równie puste i nieudokumentowane jak cytowany pierwowzór z „Ferdydurke”.

Teatr chcąc ze swej strony podnieść atrakcyjność widowiska zmusił grupę aktorów do wyuczenia się elementów zbójnickiego i góralskich przyspiewek, aby tym sposobem umilił widzom ostatecznie pół godziny spektaklu. Do tezy o wielkości Kasprowicza wnosi to oczywiście mało, ale być może zwabi publiczność lubiącą popisy zespołów regionalnych.

PS. Był w „Czasie nasturcji” świeży i autentyczny moment: Wacławowi Ulewiczowi grającemu Kasprowicza odkleiły się wąsy. Usiłował to przez jakiś czas bezskutecznie ukryć przytrzymując je dłonią. Wówczas Zdzisława Wilkówna, grająca trzecią żonę poety, troskliwą Marusję, po prostu przyniosła z garderoby klej i publicznie mu na nowo ów sztuczny zarost przymocowała. Zrobiła to tak bezpretensjonalnie i wdzięcznie i tak przy tym zobawiała publiczność i swoich scenicznych partnerów, że aż żal, że był to tylko przypadek na premierze...

DOROTA KRZYWICKA

CZAS NASTURCJI — Sceny z życia Jana Kasprowicza — Barbara Wachowicz; reżyseria Bohdan Głuszcak; Waclaw Ulewicz; scenografia — Józef Napiórkowski, Ryszard Stobnicki, ruch sceniczny — Bohdan Głuszcak; muzyka Andrzej Zarycki; aktorzy: W. Ulewicz, Z. Wilkówna, J. Lesiak, A. Gazdeczka, W. Bułka, Z. Horawa, T. Szaniecki, A. Dzieszynski, M. Wiśniowska, Z. Klucznik, K. Rutkowska, T. Późniak, G. Forysiak, M. Jaskulski, H. Giżycki, J. Biela, R. Gajewski, Z. Zaniewski, K. Górecki, J. Hojda, J. Koźmiański, Z. Gorzowski, K. Lis, Z. Samogranicki, B. Stesłowicz, J. Sykuta, H. Wietrzny, E. Horecka, T. Lipowska, B. Szałapak, T. Wierczok i inni. Premiera — Teatr Ludowy, 12 stycznia 1985 r.